Widoczny druk lekkość uderzenia główniejsze zalety
AMERYKAŃSKICH
MASZYN DO PISANIA
„MONARCH"
Jeneralna Reprezent., Składy na Polskę
DUNIN i LESZCZYŃSKI
Sp. z ogr. odp.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 39, tel. 80-37.

Numer pojedyńczy Mk. 10.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok XV. WARSZAWA. Dnia 21 sierpnia 1920 r. Nr. 34.

Tel. 125-50.
A. Brzuzek i S-ka
Inżynierowie
Biuro techniczne
Widok 3. 11116 Tel. 125-50.
UWAGA
Skład i dostawa narzędzi, instrumentów i artykułów technicznych.
Tel. 125-50.

Cement, Żelazo, Blachy, Belki I, Wózki do worków,
poleca
T-wo Handlu Żelazem
Spółka z Ogr. Odp. 11052
Biuro i Zarząd: Czackiego Nr. 12, tel. 175-20 i 50-42.
Skład Główny: Praga-Targowa Nr. 43, tel. 1-75 dawny.

A. PAWEŁEK 190
Królewska № 3. Telefon № 30-37.
SKŁAD FUTER ORAZ PRACOWNIA WYKWINTNYCH KOSTJUMÓW I OKRYĆ DAMSKICH.

BIURO TECHNICZNO-BUDOWLANE
Bracia HORN i RUPIEWICZ
Warszawa, Mazowiecka № 7. Tel. 13-82.
Wykonywa: całkowite budowy w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. ROBOTY ŻELAZO-BETONOWE. 11201
Własna Fabryka Parowa Stolarsko-Ciesielska: Ludna 6.

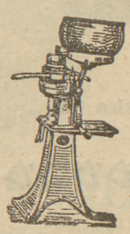

Wirówki, konwie do mleka
i wszelkie maszyny mleczarskie sprzedaje
Warsz. Ziemiańskie
T-wo Mleczarskie
Warszawa, Krak-Przedmieście Nr. 6.
Łódź, Kościuszki Nr 29. 11081
Lublin, Namiestnikowska Nr. 13.

KAMIENIE ZÓŁCIOWE
zmiękcza i usuwa
Cholekinaza
H. Niemojewskiego.
Kamienie schodzą bez bólu. — Ataki w zupełności ustają.
Objawy (początkowe). Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryn ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda. Język obłożony. Gorycz i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcie i burczenie w kiszkach. Bóle i zawroty głowy. Silne podenerwowanie. Objawy (podczas ataków). W dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej—w pasie—krzyżu—i sięga aż pod łopatki. Wzdęcie brzucha, rozsadzanie żeber i parcie na kiszkę stolcową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przestrzał). Niekiedy wymioty żółcią, dreszcze, zimne poty, żółtaczka. 29
Informacji udziela; Warszawa, Aptekarz-fizjolog, H. Niemojewski, Nowy-Świat 16, m. 27.
Poznań, M. Nowak, ul. Wszystkich Świętych № 8 (parter).

Akuszerka I-go rzędu. RING. Widok 22-27. Przyjęcia od 2—7.

D-r. S. Dembecki
Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.
Nowy-Świat 30 m. 5. Od 5—7 p.p.

Dr. E. SĄGAJŁO (z Kijowa)
Choroby dziecinne i wewnętrzne.
Ordynuje: Nowogrodzka 12 m. 4 od 4—5 prócz środy, tel. 28-00, mieszkanie Warecka 11. m 16.
177

STEFAN KATELBACH
Jeneralny przedstawiciel Stowarzyszenia dla obrotu Materjałami i Towarami Tekstylnemi
S-ka z ogr. poręką w Bielsku.
(Zjednoczone fabryki sukiennicze Galicji i Śląska Cieszyńskiego).
Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, iż nadeszły świeże kolekcje próbek towarów wełnianych, półwełnianych, tkanin papierowych, worków i t. p.
Zamówienia na powyższe towary przyjmuje w biurze swem Warszawa, Boduena 4, tel. 74-98.
Szczególnej uwadze polecam wyżej wymienione towary Kooperatywom i Związkom spożywczym. 11073

Dom Handlowy M. Czapliński i St. Knopff Warszawa Zielna 19, **tel. 237-25.**

Biuro fabryczne manufaktury szwajcarskiej. 11044

SKŁADNICA PAPIERU I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

GŁĘBICKA i TOMASZEWSKA

Warszawa, Nowy-Świat 69, tel. 136-72 189

VIS à VIS KOPERNIKA.

OD BÓLU GŁOWY

W OPŁATKACH. 95

Dozwolony przez Radę Medyczną.

Warsz. Tow. Akc. „MOTOR" Marszałkowska 23.

Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń

założone w r. 1860.

Najstarszy w Polsce Zakład Ubezpieczeń oparty na wzajemności

Fundusze gwarancyjne własne

Kor. 95,393,920. 84 hal.

DZIAŁ OGNIOWY.

Ubezpieczenia fabryki zakładów Przemysłowych, Składów Towarowych, Sklepów i pracowni, Ruchomości domowych, Budynków, Folwarków, Ziemiopłodów.

DZIAŁ GRADOWY.

DZIAŁ ŻYCIOWY.

Ubezpieczenia na dożycie, pośmiertne, mieszane, posagowe, renty ludowe (bez badań lekarskich).

DZIAŁ KRADZIEŻOWY. 11123

CZYSTĄ POZOSTAŁOŚĆ

po zamknięciu każdego roku rozdziela się pomiędzy Ubezpieczonych.

Biura Jeneralnej Reprezentacji w Warszawie,

Plac Trzech Krzyży № 8. Telefony 103-85, 135-17.

Ustosunkowani Przedstawiciele, Ajenci, Akwizytorowie poszukiwani.

WYPRZEDAŻ

Nadzwyczajna okazja!

BLUZKI wełniane	Mk.	180
BLUZKI sportowe	„	180
BLUZKI batystowe strojne	„	200
BLUZKI markizetowe	„	275
SPODNICE angielskie	„	75
ŻAKIETY damskie	„	120
KOSZULE damskie	„	175
POŃCZOCHY cienkie para	„	55

ORAZ WSZELKĄ MĘSKĄ KONFEKCJĘ

B-cia ZANDER

MARSZAŁKOWSKA 88.

Anna Miszewska Gabinet Kosmetyczny

ul. Hoża 50, tel. 186-17.

Konserwuje urodę najnowszym systemem. Usuwa zmarszczki, kurzajki, brodawki, piegi, wągry, reguluje brwi. 81

Woda roślinna f. J. Lautrin, Paris,

„Noisetine"

niezawodny środek przeciwko siwiźnie włosów bez względu na długość. Przywraca włosom ich pierwotny kolor. Do nabycia wszędzie. **Skład główny na Polskę:** Wolska № 7, otwarty bez przerwy od 9—5. Telef. 219-37. 101

S-TÉ INSTITUT DE BEAUTÉ

POLECA: Środki kosmetyczne Créme Merveille, Poudre Royal, Farba Brouxe (Gwarantowana dobroć odcieni, Gabineta toaletowe na miejscu).

— Płyn usuwacz złej farby „Dècolorit oteur" —

— — Eau pour Blondir — Wyświetlacz — —

Chmielna 2.

Dr. J. Fuchs Fredry Nr 4. (Kotzebue)

wznowił przyjęcia. Chor. weneryczne skórne do 10 r. 1 od 5 — 7 p.p. 11060

„ARTE"

SALON DEKORACYJNY

Nowo-Senatorska 4. 11214

Dekoracje wnętrz.	Lampy i abażury,
Dzieła sztuki współczesnej i antyki.	Ceramika polska,
Meble i dywany,	Serwety i poduszki,
Obrazy i miniatury,	Kryształy i porcelana,
Makaty i szale,	Biżuterja starożytna.

Zwiedzenie salonu do kupna nie obowiązuje.

Cena niniejszego numeru Mk. 10.

Warszawski Dom Bankowy
= 51 Nowy Świat 51 =
105 Marszałkowska 105
R. Gałczyński i R. Haller
WSZELKIE OPERACJE BANKOWE. 10973

ŚWIAT

Rok XV. № 34 z dnia 21 sierpnia 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

NAJWYTWORNIEJSZE KINO w WARSZAWIE **KINO-PALACE** 9 CHMIELNA 9.
CO TYDZIEŃ ZMIANA PROGRAMU.

SUKIENKI DLA PANIENEK
UBRANIA CHŁOPIĘCE i MĘSKIE
OBUWIE
MEBLE.
FIRANKI
ZABAWKI
PORCELANA
KRYSZTAŁY
PLATERY

SUKNIE, KOSTJUMY, FUTRA, OKRYCIA, BLUZKI, SZLAFROCZKI
WYPRAWY ŚLUBNE OD 2,000 MAREK.
SALON MÓD

MATERJAŁY:
WEŁNIANE
BAWEŁNIANE
JEDWABNE
BIELIZNA
POŚCIEL
KOŁDRY
GALANTERJA
TRYKOTAŻE
KAPELUSZE
PAPETERJA
PERFUMERJA

Warszawa „TOW. AKC. BRACIA JABŁKOWSCY" Bracka 25.
ODDZIAŁ HURTOWY — CHMIELNA 19.

Albrecht i Skępski **Cukiernia Ziemiańska** Kredytowa 9, Mazowiecka 12.
Otwarta do 12 w nocy. 11117

Gumowe wyroby,
oryginalne FRANCUSKIE nadeszły. Hurt i detal po cenach niskich. 11110
Wyłączna sprzedaż: 96 OPTYK „FLAMMARION" Marszałkowska 96.

Dr. Jelnicki chor. skórne i wener. Roengen.
Marszałkowska 118. Telefon № 108-61.
10—1 i 5—7 panie 1—2. 217

Dr. W. KNOFF 11128
(CHOROBY NERWOWE i WEWNĘTRZNE)
Przyjmuje od 6 do 7.
Wilcza Nr. 46 (róg Wielkiej) Telefon 11-74

MAGAZYN
WYKWINTNEJ
GALANTERJI
W. GOLIŃSKA
PLAC TEATRALNY. TEL. 197-63.

Od Redakcji.

Czytelnicy nasi zechcą łaskawie uwzględnić, że niniejszy zeszyt „Świata" ukazuje się w rozmiarach zmniejszonych. Większość rąk, tworzących w zwykłych warunkach nasze pismo, jest zajęta przy obronie stolicy Polski. Ale wróg już pierzcha, niebawem wrócimy do pracy normalnej.

PIERWSZY WŁOŚCIAŃSKI PREZYDENT MINISTRÓW

W. WITOS.

Pierwszy włościański prezydent ministrów jest osobistością znaną w Polsce. Jego wystąpienia w Sejmie lwowskim i parlamencie wiedeńskim interesowały szerokie warstwy obywateli małopolskich. W Kongresówce i na ziemiach b. zaboru pruskiego postać Wincentego Witosa nabrała reljefu dopiero podczas wystąpień jego w Sejmie w sprawie rolnej.

Sprawa ta gorączkowała wszystkie stronnictwa. Była chwila, iż decydowała ona kategorycznie o układzie naszych sił społecznych a nawet przesądzała celowość istnienia Sejmu, jako instytucji praworządnej.

Wincenty Witos był głównym inicjatorem i projektodawcą owej słynnej reformy.

Wszystkie stronnictwa z uwagą śledziły wtedy wystąpienia prezesa

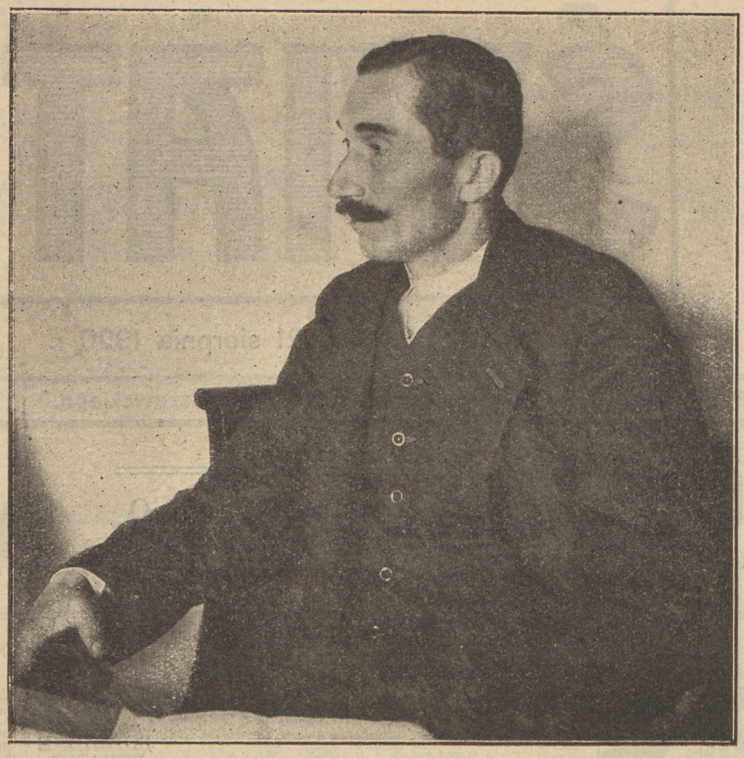

Prezydent ministrów W. Witos.

P. Prezydentowa Karolina Wincentowa Witosowa.

Klubu piastowców. Przeciw Witosowi organy niektórych stronnictw podjęły ostrą kampanję. Brak krawata przy kołnierzu przywódcy włościan był wysuwany, jako argument decydujący. Prezes piastowców nosi się bowiem z chłopska. Nie rozstaje się z długim butem i nie zakłada do gorsu krawata. Nie chce uchodzić za nikogo więcej, niż jest. Wystarcza mu w zupełności jego włościańskie pochodzenie.

P. Stawarz, zięć p. prezydenta.

Wszystko co zdobył w życiu — zawdzięcza swojej nieustępliwej, twardej pracy. Nie wiele dali mu rodzice na drogę życia. Protekcją żadną nie mógł mu służyć ojciec, zwykły wieśniak z Wierzchosławic, z pod Tarnowa. Witos szedł przez życie z tęgą fantazją pracownika i tylko pracownika.

Długie lata pracował, jako cieśla w lasach Sanguszkowskich za 80 halerzy dziennie. I wtedy nie poddawał się czarnym myślom. Jadł ciężko zapracowany chleb i gotował się do przyszłej swojej roli politycznej. Miał zmysł organizacyjny, potrafił zdrowym swoim praktycznym rozsądkiem przekonywać współtowarzyszy pracy. To wysunęło go na czoło.

W roku 1908 przechodzi on do Sejmu galicyjskiego we Lwowie. Nieznużoną zabiegliwością zwraca na siebie powszechną uwagę. Z młodym posłem chłopskim liczą się wtedy poważnie, bo nie sieje on słów na wiatr. W roku 1911 wybrany zostaje do Parlamentu austrjackiego. W Kole Polskiem Witos staje się odrazu indywidualnością, koło której bacznie się uwijają tak stańczycy jak i narodowi demokraci. Zostaje niebawem wice-prezesem Koła Polskiego w Wiedniu. W roku 1913 po upadku Stapińskiego Witos jest już przewodniczącym klubu piastowców, a na kongresie rzeszowskim wybiera go stronnictwo na swojego prezesa.

W lata wojny Witos zwalcza wszelkie „orjentacje". Chce służyć tylko niepodległej Ojczyznie. Dnia 28 Maja 1916 r. przeprowadza on na zjeździe krakowskim swojego stronnictwa rezolucję, żądającą niepodległości Polski. Koło Polskie w Wiedniu w r. 1918 chciało mu powierzyć przewodnictwo. Nie przyjął.

Nie przyjął też teki w gabinecie Moraczewskiego, nie chciał wziąć udziału w rządzie lubelskim. W tym czasie tworzy on komisję likwidacyjną dla spraw b. zaboru austryjackiego.

Gdy, po walkach, ogłoszono wybory do pierwszego Sejmu Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Witos stawia swoją kandydaturę w okręgu Tarnowskim i zwycięża. W Sejmie warszawskim umie on tak postawić swoje stronnictwo, że od pierwszej chwili w rękach jego skupia się decyzja we wszystkich ważniejszych sprawach.

Witos, nie należy do rzędu fajerwerkowych krasnomówców. Jego przemówienia obfitują przedewszystkiem w fakta. Faktami temi właśnie osiąga swoje powodzenia parlamentarne.

Pan poseł Marcin Przewrocki, przyjaciel obecnego prezydenta i długoletni towarzysz pracy w polskiem stronnictwie ludowem mówi o nim:

Zagroda Prezydenta ministrów W. WITOSA w Wierzchosławicach.

Młyn w Wierzchosławicach.

Przed domem p. prezydenta w Wierzchosławicach.

1) P. Prezydentowa K. Witosowa. 2) p. Stawarz, zięć prez. ministrów. 3) Julja p. Stawarzowa, córka p. prezydenta ministrów.

— Witos — to przedewszystkiem praca. Nikt go nie zastąpi przy robocie. Lwią część powodzeń stronnictwo nasze zawdzięcza jego pracowitości.

— Ile lat liczy sobie obecnie p. prezydent ministrów?

— Ma ze czterdzieści sześć, może osiem, ale nie więcej.

— Czy to prawda, że p. prezydent ma duży majątek osobisty?

— Mój panie, ma on tyle, ile można zarobić ciężką pracą. Jego posiadłość wynosi 28 morgów. Cztery krowy i dwa konie — to cały inwentarz.

— Któż tam gospodarzy, gdy prezydent zajęty jest polityką?

— A któżby, jak nie żona. Witosowi udała się żonka, co się patrzy. Daj Boże każdemu mężczyznie!

— Pamięta pan zapewne opisy wesela w Wierzchosławicach w prasie rewolwerowej. Czy była w tem choć krzta prawdy?

— Byłem zaproszony na wesele obecnej p. Stawarzowej, córki Witosa. Jak przed Bogiem świadczę, że gazetki łgały, jak najęte. Wiadomo — chodziło im o agitację przeciw naszemu prezesowi. Co tu gadać, wesele było, jak wesele. Bawiliśmy się z chłopska, po naszemu. Grała nam wiejska muzyka. Trwało to od 4-ej po obiedzie do 1-ej w nocy.

— Podobno lał się szampan!

— E, bajdy, panie redaktorze, Za co? Był tylko sznaps, piwo, jak zwykle na chłopskiem weselu. Muszę jednak powiedzieć, że tego sznapsa nie oddałbym za szampana. Był on rzetelnie przygotowany przez p. prezydentową. I nie trzeba się temu dziwić. Wydawała za mąż przecież jedynaczkę.

— A za kogo wyszła za mąż panna Witosówna?

— Za kogóżby! Za chłopa! Za pana Stawarza, syna rolnika, z Wierzchosławic. Ojciec jego będzie miał z 15 morgów, nie więcej.

Na zakończenie p. Przewrocki mówił mi jeszcze:

— Witosowi przeciwnicy stale wytykają młyn w Wierzchosławicach. Młyn ten powstał z jego inicjatywy. Jest on jednak własnością kooperatywy. Witos ma na nim akcję pięćset koronową. To wszystko! Ale wrogów jego i to w oczy kole!

— Jeszcze jedno pytanie panie pośle. Czy pan prezydent jest człowiekiem towarzyskim?

— Gdzie on miałby na to czas! Dotychczas niewiele udzielał się ludziom. Pracuje on panie, od 7-ej rano do 2-et w nocy! Przy takiej pracy niema się czasu na chodzenie w goście.

Kals.

Bolszewicy w drodze do Warszawy.

Rysunki z frontu.

Uczta krasnogwardiejców na drodze do Warszawy.

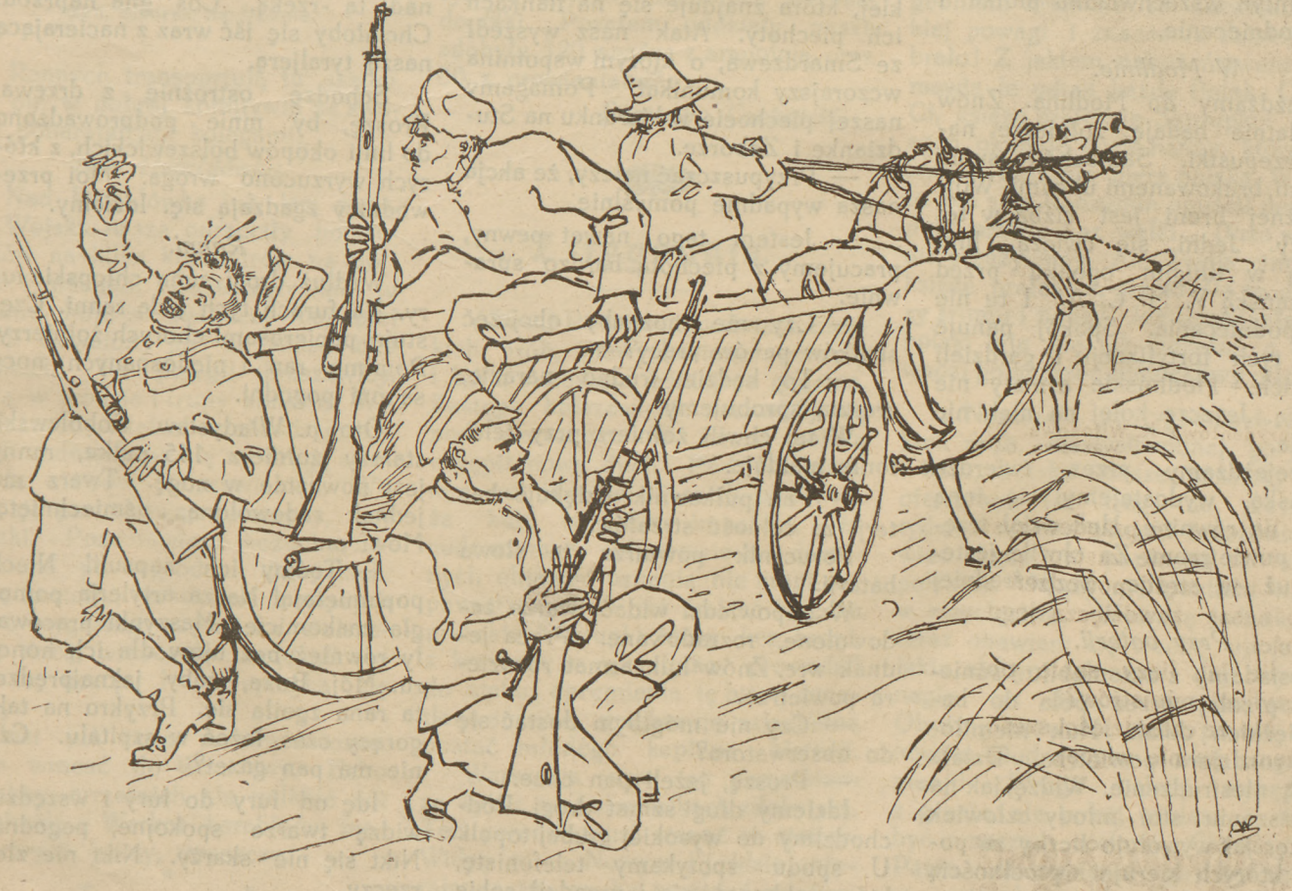

Żałosny odwrót z pod Warszawy.

PIERWSZE POLSKIE BIURO FILATELISTYCZNE

Franciszek Wróbel MARSZAŁKOWSKA № 149.

EXPERT URZĘDOWY. Telefon 116-74.

Perfumerja i Kosmetyka W Ł. SASKI WARSZAWA Krucza 47A tel. 129-70. 11219

Z walk o Warszawę.

Boje nad Działdówką.

Od specjalnego korespondenta „Świata".

Z rozkazu gen. Józefa Hallera, dowódcy frontu północnego, kwatera prasowa skierowała grupę dziennikarzy amerykańskich i naszych na odcinek czołowy nad Działdówką. Grupę dziennikarzy polskich prowadzi por. Orlicz. Jedziemy mocnym, polowym samochodem w kierunku Modlina, wymijając tabory. Gdzieniegdzie na drodze spotyka się naładowane pierzynami, siennikami obdrapane furki żydowskie.

Co kilka wiorst zatrzymuje nasz samochód placówka. Żołnierze sprawdzają dokumenty. Nie wystarcza im słowne zapewnienie oficera, że „wszystko jest w porządku".

Żołnierz melduje grzecznie:

— Jest taki rozkaz panie poruczniku.

Słońce świeci radośnie, niebo jest bez chmur, jasne, lazurowe. Zielone smugi pól otulają nas w jakiś przekorny spokój, choć z oddali dochodzą echa strzałów armatnich. Tu wśród pól, leżących nieopodal od linji bojów — człowiek jest spokojniejszy, niż w Warszawie, gdzie każdą wiadomość chwyta w swój młyn wszechwładna plotka i sieje podniecenie.

W Modlinie.

Wjeżdżamy do Modlina. Znów skrupulatnie badają żołnierze nasze przepustki. Samochód sunie równemi, brukowanemi ulicami. Wojska różnej broni jest ciżba w tej twierdzy. Jedni się ćwiczą. Inni czekają w długim ogonku przed amerykańską Y. M. C. A. I tu nie znać podniecenia. Spokój panuje wśród tych fortyfikacji i gardzieli armatnich. Modlińskie armaty nie strzelają. Jeszcze kolej na nich nie przyszła.

Przejeżdżamy przez twierdzę Modlińską, wydostajemy się inną bramą na równinę. Huk dział trzęsie tu powietrzem. Za chwilę jesteśmy już w strefie bezpośredniej walki.

Przy baterji.

Wysiadamy z automobilu i suniemy na przełaj przez pola do baterji ciężkich dział. Huk niemiłosierny rozdziera powietrze. Działa pracują niestrudzenie. Widzę, jak na podwyższeniu stoi młody człowiek i słyszę, jak wywołuje liczby za pomocą, których kieruje się celnością armat. Pogania przy tem rozebranych z ubrań, a jednak zgrzanych żołnierzy. Robota kipi. Ledwie wystrzelono raz, już znów grzmot rozdziera powietrze.

O jakie sto pięćdziesiąt kroków od tych armat zostawia nas w polu por. Orlicz. Idzie on do komendanta tej baterji. Komendant wychodzi na nasze spotkanie i gościnnie zaprasza nas do swojego stołu. Następuje krótka wymiana uprzejmości. Dowiadujemy się, że młody ten opalony komendant baterji nazywa się Tomkiewicz. Z jednej strony stołu umieszczony jest telefon. Z drugiej również. Żołnierze oddają oficerowi rozkazy, które otrzymują od obserwatora, sprawdzającego celność strzałów oraz od pułkownika, będącego przy działach innych kalibrów.

Na stole znajduje się szczegółowa mapa z dokładnemi wyliczeniami odległości. I porucznik Tomkiewicz mówi nam:

— Właśnie w tej chwili odbywa się rozgrywka naszych bojów o Działdówkę, inaczej Wkrę. Pracujemy, by odciąć odwrót kawalerji bolszewickiej, która znajduje się na flankach ich piechoty. Atak nasz wyszedł ze Smardzewa, o którym wspomina wczorajszy komunikat. Pomagamy naszej piechocie w kierunku na Studziankę i Zaborze.

— Przypuszczać należy, że akcja nasza wypadnie pomyślnie.

— Jestem tego nawet pewny, pracujemy z piechotą bardzo sprawnie.

— Czy nie możnaby obejrzeć skutków panów pracy?

— To będzie trudno narazie, zresztą sprobujemy.

W tej chwili żołnierz przy telefonie melduje:

— Pan pułkownik dziękuje baterji za celność strzałów.

Porucznik powtarza te słowa baterji.

W odpowiedzi widać twarze zadowolone, rozradowane. Praca jednak wre. Znów huk armat rozdziera powietrze.

— Czy nie mógłbym dostać się do obserwatora?

— Proszę, jeżeli pan chce.

Idziemy długi szmat drogi. Podchodzimy do wysokiej grubej topoli. U spodu spotykamy telefonistę, który obkopał się i urządził sobie sztuczne krzaki. Z daleka niktby nie przypuścił, że w tych krzakach może być człowiek.

Żołnierz ten komunikuje się z obserwatorem bezpośrednio. Przez niego otrzymuję zaproszenie na gniazdo obserwacyjne. Ostrożnie włażę szczebel po szczeblu na drabinę. Po kilku minutach znajduję się na pomoście, ukrytym wśród liści. Miły, młody porucznik wita mnie śmiechem:

— Co? Nie boi się Pan?

Śmiech ten jest trochę krępujący. Przystępuję więc odrazu do rzeczy.

— Chciałbym zobaczyć bolszewików.

— Proszę. Ot przez te szkła.

Już okiem dostrzegłem z oddali kurzawę. Słyszę znów huk armat. Przylgnąłem do szkieł i widzę wśród pól uciekającą watahę ludzi i koni. Strzały armatnie spowijają uciekające te watahy w gęste zasłony kurzu. Widzi się jednak, jak na dłoni skuteczność pracy naszej artylerji i piechoty. Nasi żołnierze nacierają na odległość trzystu może kroków. I znów paszcze armatnie wyrzuciły z siebie straszny pomruk. Zdawało się, że zakołysała się pod nogami topola.

Spostrzegłem wąski, wijący się strumień wody. To Działdówka — objaśnia mnie obserwator.

Chcę się znaleźć czemprędzej nad tą rzeką. Coś gna naprzód. Chciałoby się iść wraz z nacierającą naszą tyraljerą.

Schodzę ostrożnie z drzewa. Proszę, by mnie podprowadzono do linji okopów bolszewickich, z których wyrzucono wroga. Moi przewodnicy zgadzają się. Idziemy.

Ranni.

Wzdłuż drogi suną chłopskie fury. Na furach tych jadą ranni. Częstuję papierosami chorych żołnierzy. Pomimo ran i niedospanych nocy są oni pogodni.

Oto p. Władysław Sobolewski, starszy żołnierz 145 pułku, ranny jest poważnie w nogę. Twarz ma jednak zadowoloną, uśmiechniętą. Mówi on:

— Tośmy ich napsuli! Niech popamiętają! Nasza artylerja pomogła znakomicie. Maszynki pracowały również bez ujmy dla ich honoru. Mój Boże, żeby jaknajprędzej ta rana zgoiła się. Przykro na taki gorący czas leżeć w szpitalu. Czy nie ma pan gazet?

Idę od fury do fury i wszędzie widzę twarze spokojne, pogodne. Nikt się nie skarży. Nikt nie złorzeczy.

Gen. Sikorski na froncie.

Generał Haller i generał Sikorski. Narada.

Rannych transportują tu skauci. Są oni w dobrej komitywie ze swoimi poharatanymi kolegami.

Nad Działdówką.

Nad Działdówką już jest cisza. Wojska nasze odrzuciły bolszewików na kilka kilometrów na północ i wschód. Że toczyły się tu ciężkie boje — świadczy najlepiej bród. Zawalony jest on masą ciał ludzkich. To polegli bolszewicy. Leżą w wodzie i trupy końskie. Widok okropny. Kłębisko ciał budzi grozę.

Przedostajemy się na drugą stronę do okopów bolszewickich. Widzi się porozrucane pierzyny, poduszki. Pozostawione kożuchy, nagrabione po zagrodach chłopskich. Leżą kartofle, kradzione z naszych pól u wygasłego popieliska. Bolszewicy nocą, widocznie urządzali sobie tu ucztę. I tu spotyka się trupy.

Jest już pora przedwieczorna. Czas wracać do Warszawy. Echo strzałów armatnich nie milknie ani na chwilę. Warkot karabinów maszynowych huczy, trzeszczy.

* * *

Na drugi dzień czytam w komunikacie naszego sztabu generalnego o wszystkiem tem, czego byłem świadkiem:

„Kontrakcja naszej armji północnej w dalszym ciągu ma przebieg pomyślny. Ilość jeńców wziętych w rejonie Sochocina wzrosła do 600. Pozatem oddziały nasze zdobyły 120 wozów z amunicją oraz 80 z prowiantami".

Eustachy Czekalski.

Z tygodnia.

(Skrz.) Po wielu tygodniach ciężkich prób, niewysłowionej goryczy i bólu, nareszcie jaśniejsza godzina. Zastępy bolszewickie zachwiały się pod Warszawą. W nasze wojska wstąpił nowy duch. Pod Radzyminem żołnierz polski szedł pod wrażе kule z takim impetem, że cudzoziemscy oficerowie od doraźnych objawów uznania nie mogli się powstrzymać. A już śmierć księdza prefekta Skorupki, który, bez broni, z krzyżem w ręku tylko, prowadził do ataku, opromienia tę bitwę świetlaną aureolą, przekazuje szlachetną postać młodego kapłana historji.

Warszawa uczci go pomnikiem ze śpiżu, na bolszewikach zdobytym. Ten pomnik musi stanąć w stolicy. Widzę go na Nowym Zjeździe, płomienną twarzą ku mostowi zwróconego, w żołnierskiej czapce w szarym długim mundurze! I długi szereg pokoleń zazdrościć mu będzie tej śmierci pięknej i chwalebnej, w obronie stolicy, i w zimowe wieczory będzie marzyć o czynach podobnych. Jakże skromnie przed tygodniem brzmiało to nazwisko, jakiej powagi i znaczenia dzisiaj nabrało! Z jakiem nabożeństwem wymawia je odtąd każdy Polak. Cześć Ci, księże prefekcie Skorupko! Twój zgon okupuje wiele hańby, która jak zmora, szarpała pierś polską. Wszak to ten sam Radzymin opuścił pewien pułk prawie bez walki... Dużo wstydu przeżyliśmy. Ale Twoja śmierć, księże prefekcie, przekreśla te obrazy sromu i nędzy. Już teraz żołnierz polski bije się jak bohater, a prowadzi go naprzód nieulękliwy oficer...

...Nareszcie, po tygodniach ciężkich prób, niewysłowionej goryczy i bólu, wojska nasze przeszły do ofenzywy! Da Bóg, na przyszły tydzień rozbite resztki bolszewickie wiać będą w popłochu z ziem polskich. Nigdy nie traciłem wiary w zwycięstwo. Wyznaję jednak, — teraz obawiam się trochę upojenia, jakie słabym głowom daje tryumf nagły po dniach przygnębienia. Obyśmy znów nie dali porwać się nowym złudzeniom, nowej megalomanji! Wroga należy wypędzić z granic, ale pokój winien i musi być naszym celem. Chwała Ci, Panie, że zawierać go będziemy w warunkach honorowych, wy-

RUBLE papierowe i Kiereńskiego
PAPIERY PROCENTOWE miejscowe i prowincjonalne
SERJE i POŻYCZKI ROSYJSKIE
LOSY LOTERYJNE R. G. O.
NABYWA i SPRZEDAJE ściśle po kursie giełdowym
KANTOR
Adam Wolański,
Marszałkowska 137.
1101

SALON SZTUKI i ANTYKWARNIA Abe Gutnajer WARSZAWA, MAZOWIECKA № 16. I piętro. Tel. 286-32. 10978

gnawszy z kraju nieprzyjaciela, pokarawszy jego zapędy krwawym mieczem. Ale dosyć wojny! Dosyć zaborczych zamysłów! Swego nie damy, cudzego nie chcemy. Polska nie może być złym sąsiadem, budzącym niepokój na Wschodzie Europy. Polska musi wziąć się do uporządkowania swojego dobytku, swoich spraw. W jakiem one zaniedbaniu, przekonaliśmy się sami. Polska musi umocnić się na wewnątrz, musi skończyć ze sporami partyjnemi, którę żrą jej wnętrzności, musi wziąć się do twórczej, ciężkiej pracy. Musi szerokie warstwy ludu przerobić na obywateli o twardem poczuciu honoru i obowiązku. Musi podnieść się z ruiny w którą pchnęły ją lata ostatnie. W pogodniejszej chwili, gdy oręż polski nareszcie święci upragnione, wymodlone powodzenie, — oby Opatrzność natchnęła naszych polityków trzeźwością, odwagą cywilną, troską o dobro Ojczyzny jedynie, nie zaś o interesy ich stronnictw!

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

DOOKOŁA WOJNY Z BOLSZEWIKAMI.

Ataki na Warszawę zostały odparte z olbrzymiemi stratami wroga. Życie normalne nie ustało ani na chwilę.

Na froncie północnym kontrakcja gen. Sikorskiego odepchnęła bolszewików. Dnia 17.VIII odebrano Serock. Od Wisły do Bugu wróg ucieka w panice. Na południowym odcinku Rydz-Śmigły rozbił dywizję nieprzyjacielską. Cała ofensywa polska rozwija się niezwykle świetnie.

Polska delegacja sejmowa dyplomatyczna pod wodzą wice ministra Dąbskiego wyjechała do Mińska, by traktować o rozejm i preliminarja pokojowe.

Ministrowie Witos i Skulski wyjeżdżali parokrotnie na front pod Warszawą, zagrzewając swą obecnością obrońców stolicy.

Stan oblężenia ogłoszono w Warszawie i innych miastach. Ruch uliczny w nocy ograniczony, paskarzom grozi kara śmierci. A drożyzna rośnie.

Sowieckie warunki rozejmu obejmują, wedle informacji niemieckich, demobilizację polskiej armii do 50.000 ludzi, wydanie Rosji pozostałej broni, zapewnienie użytkowania kolei Białystok-Grajewo, nadanie ziemi inwalidom i rodzinom poległych i t. p. Trudno uwierzyć w takie warunki, a jeszcze trudniej, by Anglja zgodziła się na nie.

Warszawa ze spokojem i powagą przeżywa groźne chwile. Liczba ochotników i obrońców ciągle się zwiększa, ofiarność rośnie, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety poświęcają siły i pracę służbie dla ojczyzny.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Ameryka przemówiła nareszcie w sprawie roryjskiej. Nie uznaje sowietów, sprzeciwia się podziałowi Rosji, życzy sobie utrzymania zupełnej niezawisłości Polski, uznaje wolną Finlandję i chce widzieć odbudowaną wielką Rosję. Anglicy niezbyt zadowoleni z takiej noty.

Rząd Wrangla uznała Francja, demonstrując przeciw zgodzie z sowietami. Decyzja uderzyła jak bomba w kunsztowną, z trudem wzniesioną przez Lloyd George'a dyplomatyczną budowę.

Stosunki angielsko-francuskie znowu naprężone skutkiem ostatnich komplikacji międzynarodowo dyplomatycznych. Świat oczekuje z zainteresowaniem konferencji Milleranda z Lloyd-Georgem.

Z ciężkimi zarzutami przeciw Polsce wystąpił Lloyd George w parlamencie, uznając słuszność gwarancji, jakich żądają od Polski sowiety. Wiemy przynajmniej, czego możemy się spodziewać.

Angielska partja pracy oświadcza się przeciw dalszej wojnie i wspomaganiu Polski. Interesy handlowe ważniejsze niż zwycięstwa idei.

Rumunja stoi na rozdrożu. Koalicja poleca jej podobno mobilizować się przeciw bolszewikom, a sowiety chcą jej dobrze zapłacić za zawarcie pokoju.

Armja Wrangla zwycięsko posuwa się naprzód. Kozacy dońscy przyłączyli się do niej. Skoncentrowanie sił na polskim froncie mści się już na bolszewikach.

Rozejm z sowietami podpisała Finlandja. Ale obie strony nie żywią do siebie zbytniego zaufania, zwłaszcza wobec niezdecydowanych manewrów floty angielskiej.

Prasa francuska i angielska niemal bez wyjątku wywodzi, że koalicja powinna ratować Polskę i że zagłada Warszawy byłaby klęską cywilizacji.

Traktat pokojowy z Turcją został podpisany w Sevres pod Paryżem. Ale do uspokojenia kraju jeszcze daleko.

Zamach na Venizelosa wykonali spiskowcy greccy w Paryżu, „chcąc uwolnić Grecję od człowieka, który ją zgubił".

NA ZIEMIACH POLSKICH.

Notę w sprawie ucisku Niemców na odstąpionych Polsce terytorjach wręczył w Warszawie hr. Oberndorff. Prasa francuska wyraźnie oświadcza, że Niemcy szukają zaczepki i wzywa koalicję do czujności.

W Poznaniu odbył się szereg wieców, na których postanowiono utworzyć rezerwową armię zachodnią, powołując do szeregów wszystkich obywateli zdolnych do noszenia broni.

W Konstytuancie gdańskiej demonstrowało Koło polskie przeciw pokrzywdzeniu narodowościowemu Polaków w Gdańsku.

Pas nad Wisłą z portem w Kwidzyniu i 4 miejscowościami przyznała Polsce konferencja ambasadorów mimo intryg niemieckich.

Uchodźcom utrudniono przejazd do Poznańskiego z powodu przepełnienia większych miast.

Z Cieszyna i okolicy wyjechały wojska ententy, udając się częściowo na Śląsk Górny, częściowo do Albanji.

Z dziedziny kosmetyki.

Mimozie. Z brodawkami do doktora. Środek o której Pani zapytuje bez wartości.

Starszej. Siwiejącym włosom które miały odcień ciemny jakoto szatyn lub brunet przywróci kolor pierwotny lub bardzo zbliżony do dawnego *Orizalina.* Jest to tynktura bezbarwna, którą trzeba włosy zwilżyć, ale lekko żeby ze szczoteczki, którą się to robi nie kapało. Włosy trzeba zwilżać małemi pasmami, systematycznie pasmo po pasmie. To należy stosować kilka dni z rzędu, a po kilku dniach przetrzeć po wierzchu dodawaną do każdej flaszki brylantiną, która kolor utrwala. *Ovizalina* tem się wyróżnia od wszelkich tego rodzaju środków, że daje kolor naturalny, pozbawiony wszelkich tęczowych odcieni, słowem jestto środek niezawodny i od lat kilku stale w użyciu będący. Włosom które miały odcień blond i ciemnawo blond trzeba aplikować *Excelsior* którym zwilżać trzeba włosy kilkanaście dni z rzędu, dopóki pożądany dawniejszy kolor nie wystąpi. Płyn ten również jest bez zarzutu, posiadający własności też same co moda *Allen, Windson* i tym podobne z tą różnicą że kosztuje cztery razy mniej. Na rozjaśnienie zaś ciemnych włosów nigdy nie używać wody utlenianej, bo daje szpetny słomiany sztywny kolor i psuje włosy bezpowrotnie. Do tego celu należy używać płyn *Hella,* nie psujący włosów i wywołujący piękny odcień złotoblond.

Do wszystkich. Środki te są na składzie w perfumerji *„Perfection"* Szpitalna 10.

M-e Ercedés

Dom Handlowy K. SUDYK i S-ka
HURTOWNIA PRZEMYSŁU WŁÓKNISTEGO.
SPECJALNOŚĆ: DOSTAWY DO KOOPERATYW I INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH.
Warszawa, ulica Widok №. 9. Telefon 264-12.

PROPAGANDA POLSKA.

Bieg wydarzeń ostatnich czasów musiał przekonać każdego, że Zachodnia Europa w stosunku do Polski nie jest informowaną dokładnie, że nasi wrogowie umieli tam znacznie lepiej od nas wpływać na opinję publiczną i kształtować ją według swoich interesów. Ponieważ zaś na Zachodzie opinja publiczna wywiera wszechwładny wpływ na rządy, wynikły stąd dla dla Polski straty nieobliczalne i niepowetowane.

Równocześnie okazało się, że usiłowania, mające na celu rozbudzenie i uświadomienie szerokich warstw wewnątrz kraju, były zbyt nikłe i słabe. Dopiero gdy wróg wtargnął w granice Rzeczypospolitej i zagroził stolicy, podjęta została żywa agitacja. Nie została ona jednak dotychczas ujęta w ramy ściślejszej organizacji, obejmującej kraj cały siecią swych działań.

Trzeba wreszcie wyznać, że nie czuwano w dostatecznej mierze nad utrzymaniem ducha, zapału i wiary w wojsku, że w szeregach młodej armji brakło odpowiednio zmobilizowanej propagandy, któraby podtrzymywała jej energję i wytrwałość.

Sprawa polska wymagała na zewnątrz i na wewnątrz mocnej i sprężystej propagandy. Powiedzmy otwarcie: to, co czyniono, nie było wystarczającem, nie było zawsze mądrze robionem. Ponosimy teraz skutki.

Propaganda dla sprawy polskiej za granicą rozpoczęła się rychło po wybuchu wojny. Od początku wszakże zawisło nad nią przekleństwo zwalczających się wzajemnie orjentacji. Zdawało się, że, kiedy po katastrofie niemiecko-austrjackiej trzy dzielnice polskie złączyły się z powrotem i wskrzeszona Rzeczpospolita wyłoniła własny rząd odpowiedzialny,—że polska akcja zagraniczna zostanie ujednostajniona, sprowadzona do jednego łożyska. Tak się nie stało. Dwa wielkie obozy polityczne walczą w Polsce o władzę, walczą zaś z taką zawziętością, że nie wachają się obcych wciągać do tej wojny domowej. Praktykuje się to zwłaszcza w Paryżu i w Ameryce. Jest to ohyda, którą historja kiedyś bez miłosierdzia napiętnuje.

Ministerstwo spraw zagranicznych nie umiało dotąd opanować propagandy zagranicznej. Biuro prasowe, istniejąca przy tem ministerstwie, podlegało nazbyt częstym zmianom swego składu, nie posiadało nigdy odpowiednich funduszów. Nasze poselstwa, przeważnie obsadzone są przez ludzi, źle orjentujących się w demokratycznych i radykalnych stosunkach Zach. Europy. Obecnie p. Daszyński, wice prezes gabinetu, tworzy w większych środowiskach zachodnio - europejskich specjalne placówki prasowe. Wybór osób spotkał się z rozgłośnym protestem ze strony prawicy, która nazwała ironicznie te nominacje „uznaniem zasług“ b. aktywistów. Sądzę, że takie ujmowanie sprawy jest zgoła fałszywem i dla sprawy polskiej szkodliwem. Okres „orjentacyjny“ minął bezpowrotnie, dziś dawni pasywiści i aktywiści pod jedną chorągwią przelewają krew w obronie ojczyzny, a rozdźwięki, które ich dzieliły, przestały istnieć. Natomiast opinja publiczna ma wszelkie prawo kontrolować wybór ludzi. Należy baczyć, aby wysyłano za granicę jednostki o właściwej kulturze, energji i charakterze. Byłoby to błędem nie do darowania, gdyby misja zagraniczna miała być emeryturą, „uznaniem zasług“. Delegaci polscy nie powinni się również rekrutować z osób, nazbyt zaangażowanych w spory partyjne. Tylko w ten sposób można bowiem uniknąć gorszących faktów, jakie niejednokrotnie się zdarzały, że nasi przedstawiciele za granicą usiłowali służyć raczej interesom swojej partji, niż rządu, który reprezentowali. Byłoby fatalnem, gdyby przy obsadzaniu tak ważnych posterunków miała decydować przynależność partyjna, nie zaś kwalifikacje osobiste.

Dopóki front był daleko, Warszawa tak dalece nie odczuwała wojny, że zapomniano o konieczności agitacji wśród szerokich warstw społecznych. Każde większe stronnictwo agitowało na swoją korzyść. Każde usiłowało podsycać wśród ludu niechęć do innych partji. O tem jednak, że trzeba całe włościaństwo, cały świat robotniczy uświadomić o celach wojny, o jej grozie, o jej niebezpieczeństwach, o tem myślano mało.

W prost zdumiewać się należało nad tą beztroską. Gdzieś na Wschodzie nasza armja w krwawych bojach odnosiła zwycięstwa, a polski robotnik czy fornal kłócił się o swoje zarobki, strajkował, wewnętrzne siły państwa szarpał. Burżuj starał się zapełnić sakwy, martwił się drożyzną i w cichości ducha powtarzał: — Niech się pali, niech się wali, by mnie tylko spokój dali!

Opieką duchową nad żołnierzem zajmowały się w pewnej mierze dwa wojskowe biura prasowe. Z tych jedno —prowadzone przez kap. Jul. Kaden-Bandrowskiego — działało sprawnie i energicznie, powołało do życia dziś już bardzo popularne wydawnictwo „Żołnierza polskiego“, stworzyło wojskowy urząd filmowy, utrzymywało stały kontakt z wojskiem. Środki, jakiemi rozporządzało, nie wystarczały zapewne na rozszerzenie działalności.

Była to jednak tylko mała cząstka tego, co robić należało, a co zrobionem nie zostało.

Dodajmy tu nawiasem, że propaganda na rzecz Pożyczki Państwowej, była zorganizowana nad wyraz niedołężnie, mimo że koszty jej były prawdopodobnie wysokie.

Dopiero w dobie niepowodzeń, w obliczu wielkich niebezpieczeństw, poczęto sobie zdawać sprawę ze znaczenia propagandy, tak za granicą jak wewnątrz kraju i wojsku. Przy inspektoracie armji ochotniczej powstało biuro prasowe, pod kierownictwem podpułkownika Dienstla, które zgrupowało odrazu garść wybitnych literatów, publicystów i artystów, przeważnie grupujących się koło „Tyg. Ilustr.“ i „Rzeczypospolitej“,— wydatną podjęło działalność. Równocześnie Związki i Zrzeszenia literatów, artystów-plastyków, aktorów i muzyków stworzyły Centralny Komitet propagandy, na którego czele stanął znany poeta p. Słoński. Komitet ten przecież, mimo najlepszych chęci pracujących pod jego egidą stowarzyszeń, nie został dotychczas przez władze rządowe i wojskowe we właściwy sposób postawiony i jego siły wyzyskane. Przy Lidze Obrony Państwa powstało biuro propagandy, którem kieruje p. Sosnowski.

Nadmienić trzeba, że przy sztabie głównym istnieje specjalny Wydział propagandy, i że przy ministerstwie spraw wojskowych funkcjonuje odrębne biuro prasowe, prowadzona przez podporucznika Rem. Kwiatkowskiego. Z tego wyliczenia tylko dla każdego trzeźwego umysłu musi stać się widocznem, że o ile do niedawna propagandy nie było prawie wcale, że rząd polski był tym skąpym i nieruchliwym kupcem, który nie rozumie skuteczności i konieczności najkosztowniejszej nawet reklamy, — to obecnie owa propa-

NIEZBĘDNE W KAŻDYM TEATRZE, KINEMATOGRAFIE, RESTAURACJI, KAWIARNI, SKLEPIE, SKŁADZIE, BIURZE i MIESZKANIU
GAŚNICE „MINIMAX“ 11064 T-wo KOMISPOL
Poleca ze SKŁADU
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 16/18.

Cukiernia W. SIKORSKA i K. SERKOWSKA dawniej G. G. Lardelli poleca znane ze swej dobroci wyroby. Nowy-Swiat Nr. 27, tel. 67-43. 11104

ganda rozproszyła się, rozdrobniła na zbyt wiele organów, które z natury rzeczy jedną i tą samą pracę wykonywać będą, a których wydatki będą bardzo wysokie. Wydaje się koniecznością uporządkować te zbożne usiłowania. W tym celu ma powstać centralny Wewnętrzny Urząd Propagandy, któremu już nadano nawet skróconą nazwę „Wup", a którego kierownikiem ma być poseł Anusz.

Czy zadaniem tego urzędu ma być unifikowanie istniejących biur propagandy, objęcie nad niemi dyrektywy, — czy też wytworzenie jeszcze jednej analogicznej placówki, nie wiemy. Faktem jest przecież, że sprawa propagandy jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, że ludzi kompetentnych, ofiarujących na ten cel dobrą wolę i energję, jest dosyć, że jednak nasze sfery rządowe dotychczas nie zdołały ująć tej sprawy we właściwy sposób. Organizacja powinna przyjść z góry. Inaczej dyletantyzm zmarnuje zapał i chęć do pracy.

Stef. Krz.

ALFRED KONAR. POWIEŚĆ.

PIĄTE KOŁO.

6)

Jego protektor nie zawiódł się też na nim. Bardzo rychło doświadczeńsi zwierzchnicy zaczęli kiwać głowami, prorokując, że ten nowy nabytek będzie nieoszacowaną perłą biurową, jednym z owych cichych nieefektownych wołów roboczych, który pracuje za dziesięciu sympatycznych wałkoniów.

Skokietowali go więc bardzo prędko owem spełnieniem marzeń każdego djetarjusza: Dali mu etat— przekonani jednak z góry, że w przyszłości nie jeden z owych sympatycznych próżniaków przeskakiwać go będzie w hierarchji biurowej, dzięki sprytowi, karjerowiczostwu i protekcjom.

Pawełek uważał faktycznie biuro, jako nowego rodzaju szkołę, warsztat pracy, w którym nagradzają nie stopniami na cenzurach, lecz podwyżkami, także tylko mniej lub więcej, jak i w sztubie, sprawiedliwemi, a każdą biurową robotę za zadaną lekcję, jak dawne ćwiczenia i extemporalia. Aby tylko w kozie nie siedzieć i nie narażać się na tak niestrawny dla niego monit ongi belfra, a dziś referenta.

Aby tylko nie uchodzić za próżniaka, bo może promocji nie dostać; i wyrzucą go w końcu roku szkolnego na bruk, którego niedawno zakosztował. I Pawełek, zgięty nad górami papierów — harował śród baraszkujących w kłębach dymu kolegów już przekonanych, że i huk armat w robocie nowemu koledze nie przeszkodzi.

Jak ów gimnazjalny primus kowal Pawełek nie wypuszczał z rąk ani na sekundę pióra, lub ołówka, którym korygował robotę kolegów. I z teką, pełną zanoszonych do domu niewykończonych referatów, ustaw, instrukcji, okólników i paragrafów powracał do domu, aby zasiadać do nich wieczorami — niezmordowany w pasji wtajemniczania się w całokształt służby, jakgdyby przygotowywał się z całorocznego kursu do egzaminu.

Jak zmęczony rzemieślnik rozkoszował się za to — niedzielą. Bawił się! Ot, taka sobie zwykła zabawa biedaków średnio pięknych, średnio zdrowych, małomównych i skromnych. Bo wiadomo, że skromność, jak i inne zalety mają mniej powodzenia, niż wady nie tylko u kobiet, lecz wogóle.

Zresztą kroczący stale ze spuszczoną głową Pawełek nie potrafił korzystać ani z wad swoich, ani z zalet. Do głowy mu nie przyszło, że niejednej parze zaciekawionych kobiecych oczu odpowiadał właśnie taki typ, a nie inny. Ani mu przez myśl nie przeszedł fakt, że wyładniał.

Pozostały mu wprawdzie nogi zbyt cienkie i krok zbyt drobny. Lecz wąska dawniej pierś, jak u kwiczoła, wskutek musowego biurowego przesiadywania, a może wskutek lepszego odżywiania się pana dygnitarza biurowego (Pomocnik referenta nie bagatela!) już o podwójnej pensji — rozszerzyła się. A twarz, choć zawsze blada — popełniała nieco. Pozostały też same rysy: dość cienkie, ładne usta i kobiece ręce; a oczy—wbrew djagnozie lekarskiej — obywające się już bez szkieł szafirowych zniewalały wprost swojem uduchowieniem i czystością bez skazy. Pozatem Pawełek, przeświadczony najmylniej, że jest niemiły — tak podkreślał wobec ludzi swoją nieśmiałą uprzejmość, aż stał się faktycznie o wiele towarzysko sympatyczniejszym, niż mu się samemu zdawało.

I wiecznie sam jeden, murem chińskim oddzielony od kolegów, połączonych ze sobą sprawami pijatyk, kart i dziewczyn — chodził do podrzędnych cukierenek na gazety lub do Zachęty.

I przeświadczony od szkolnej ławy, iż koledzy go nie lubią, jako bezapelacyjnego sobka i mruka zapijał robaka w swojej wcale nie błyszczącej izolacji ukochanym Teatrem Rozmaitości, który zmienił się już bardzo od czasów żakostwa Pawełka.

Zmarł w nim już — niestety — Królikowski, zbierała już laury w Ameryce Modrzejewska i wyszła za mąż Popielka. Lecz młodym wystarczała w zupełności Lüdowa z Marczellówną i walki Wisnowszczyków z Czakistami.

Nie należał już do nich Pawełek, dygnitarz, którego stać już na kupno biletu do krzeseł i nie odczuwał już — niestety — rozkoszy w tej pełni, jaka zakwitała jedynie na studenckiej galerji. Pawełek raczył się też modnemi abonamentami włoskiej opery, na których przypatrywano się jaśniejącej w lożach pięknej ordynatowej z siostrą i całej „tout Varsovie", którą ówczesna mała Warszawa z przed półwieku interesowała się znacznie więcej, niż dzisiejszemi kroplami w oceanie. Pod dyrekcją Quatrini'ego ówczesne gwiazdy: Marjani, Cepeda, Bettini i główna ulubienica Warszawy Artôt popisywały się w „Otellu" Rossini'ego, w Lunatyczce i w Mejerberowskich premierach.

I w Dolinie Szwajcarskiej nie królował już Bilse, lecz jego następcy Fliege i Manteufel. Te maleńkie nazwiska nieznanych już kapelmistrzów zrosły się jednak w młodzieńczym mózgu Pawełka, narówni z Mozartem i Bethovenem, którymi napawał się w karykaturalnej już wtedy Dolinie z odciętem skrzydłem nowopowstałej na jej gruzach ulicy Szopena.

Lecz za to zaczęły już kursować wtedy zamiast przedpotopowych „kanarków" pierwsze konne tramwaje, któremi Pawełek z zamiejskiej wtedy Doliny łatwo dostawał się aż do samego domu, aby móc nazajutrz pojawić się pierwszym w biurze.

I jak ongi w sztubie musiał znosić drwiące uśmiechy kolegów, którzy z zawiści o zalety, jakich sami nie posiadają — karykaturują je u innych, przemieniają w śmieszność wobec kolegów i zwierzchników.

— O! Pan Paweł! Cóż on ma lepszego do roboty ponad biuro? W najgorszym razie, opuści jeden koncert symfoniczny w Dolinie!

I Pawełek ze skonstatowaną już przez panią Romę nadwrażliwością mimozy, czującą, gdzie trawa rośnie — buntował się przeciwko ogólnej opinji. Więc lubowanie się Bethovenem, Szopenem, Matejką, Szekspirem, wschodami słońca, śpiewem ptactwa i wonią kwiatów — jest marnowaniem życia człowieka, które zabija czas, nie mając nic lepszego do roboty?

Więc tą lepszą robotą i prawdziwem życiem po pańszczyźnianej pracy są jedynie, te słuszne normalne i „prawdziwe" rozrywki jego kolegów? Totalizator, bilard, koniaki, nieregulowane rachunki krzywdzonych krawców, szewców i praczek, karty, dorożki na gumach i gabinety restauracyjne, kwitowane lichwiarskiemi wekslami, niespłacane nigdy pożyczki koleżeńskie, naciągania woźnych i kelnerów i zapomogi biura na porady lekarzy specjalistów od chorób „sekretnych" — to — to są jedyne atuty normalnych sympatycznych chłopców? I Pawełek, drażniony ironicznemi uśmiechami biurowych sąsiadów — rzucał z impetem podawane mu na stół do referowania pliki zaległości kolegów, wykrzykując głosem dwa razy tak silnym, jak mu się samemu wydawało:

— Niezależnie od ważności pozabiurowych zajęć tych panów — sądzę, że nie jestem obowiązany orać tu za wszystkich.

Listy od Jurka, coraz krótsze, przychodziły coraz rzadziej. Jurek przeniósł się już oddawno z Paryża do Londynu. O powrocie do kraju nie wspominał dotąd ani razu. Wypisywał jedynie hymny zachwytu na cześć Anglji, tinglów londyńskich, o jakich Warszawie nie śniło się. Nie widział też Jurek dotąd Węgierek, tak tańczących czardasza, jak w londyńskiej Olimpji. Choć i w Paryżu bywał stałym gościem w Moulin Rouge, w Folies bergères i na balach u Bulliera.

W listach z Riviery zwierzał się przyjacielowi z najnowszych ruletowych kombinacji, „które nigdy nie zawodzą". W razie większej wygranej projektował wyjazd do Nowego Jorku, w którym zamierza wstąpić na jednoroczne studja do pewnej dość kosztownej szkoły technicznej, wydającej cudzoziemcom patenty na inżynierów drugiego stopnia.

Przez pewien czas bawił też Jurek w Rzymie. Oczarowany Włochami stwierdził, że na całym świecie niema kobiet, tak zbudowanych, jak rzymianki. I wypisywał cuda o wypijanej codziennie oplecionej butelce wina chianti, o wypalanych mocnych wirgińjach ze słomką, cygar, znanych mu jeszcze z trafik Krakowa i Wiednia.

Wszystkie te listy całunem melancholji owiewały duszę samotnego Pawełka, przekonanego. że stracił na zawsze jedyną istote, z którą łączyły go wspomnienia. Bolało go to tembardziej, iż przechodził w tych czasach największą wewnętrzną tragedję, której tajemnicę miał zanieść ze sobą do grobu. Urodzony marzyciel, samotnik, poeta — przekonał się ku swej najwyższej rozpaczy, iż natura obdarzywszy go duszą artysty — odmówiła po macoszemu zdolności twórczej.

Pawełek od lat szkolnych zapełniał pokryjomu nawet przed Jurkiem zeszyty wierszami, nowelkami, ba, nawet całemi dramatami, które wysyłał bezimiennie na różne konkursy i do różnych redakcji. Aż wreszcie przekonawszy się, że ani jednego dramatu nigdy nawet nie wyróżniono, a nowelki do druku nie przyjęto — spalił wieloletnie prace, cel swego istnienia.

La comedia e finita!

I w tym jego ołowianym nastroju odwiedzanie powązkowskich grobów stało się najmilszą eskapadą samotnika.

Ten symbol przeszłości, tak rozkoszny dla ludzi żyjących nie daną chwilą, lecz poezją wspomnień — pociągał go bardziej od innych spacerów.

Pawełek, jak nektarem upajał się melancholją ciszy, rozrywanej szelestem spadających liści i rzadkim świergotem ptactwa w lubej kontemplacji wszystkiego, co wszechświatowe i wielkie, w stałem spółczuciu dla znikomości lilipucich ziemskich bólów i radości życia. To tutaj dopiero uwypuklało mu się w oczach megalomaństwo mrówczej wegetacji ziemskiej z quasi szerokiemi planami i ambicjami wielkich przestrzeni wobec tych garstek prochu, powstałych ze złożonych na wieczność megalomanów w maleńkich drewnianych pudełkach.

I ci wszyscy obywatele kilkołokciowych nieruchomości na Powązkach wydawali się Pawełkowi podobnymi do majowych traw i margierytek, rozpychających swoim pędem do życia i wyrastających uparcie śród wybojów, szczelin i kamieni jedynie po to, aby po miesiącu wykarczowane i zeschnięte — legły na śmietniskach.

Dnia tego Pawełek, przejeżdżając ku Powązkom konnym tramwajem przez ulicę Dziką ogarniał jeszcze bardziej żarłocznym niż zwykle wzrokiem. Plac Broni i oróżówioną wspomnieniami oazę tej Sahary, dzielnicę ulic: Pokornej, Inflanckiej, Kłopot i Czarnej, zakupionej przez rząd rosyjski na zwalenie dla rozszerzenia terenów cytadeli.

I oczy zaszły Pawełkowi łzami. Zpoza czerni parkanu jakiegoś składu węgla i sąsiedniego drewnianego przytułku noclegowego — roztaczała się dokoła jakby pustka pożogi. Znikły już, jak z zaczarowanej bajki, różowe domki Wojdy, Petiskusa; zapadła, jakby po trzęsieniu ziemi, „uliczka na prawo, schodki na lewo", sakramentalne informowanie drapiącego się po głowie z powodu odległości kursu dorożkarza.

Znikł stragan Aronkowej. Znikła noblesa dzielnicy, baraszkująca, jak w klubie, lub na wędrownym teatrze pod niebem ze scenką na drabiniastym wozie, gdzie śród osełek masła i kobiałek z powidłowemi śliwkami śród kojców drobiu królowali w swoich barwnych sukmanach, koralach, wstęgach i w krzyczących samodziałach bohaterowie wsi ze swojemi plonami karmicielki — ziemi.

I to dawne słońce, wydające się ongi bardziej złotem, niż obecne, aromaty silniejsze, barwy, głosy i śmiechy jaśniejsze, niż dzisiaj...

I Pawełek rzucił okiem na pusty martwy gmach nieistniejącego już dziś szpitala żydowskiego... Wydawało mu się, że gmach ten przygląda się otworami swoich zamarłych okien królującej dokoła martwej pustce, z jakiemś koleżeńskiem cmentarzowi współczuciem ślepca—trupa...

Pawełek śpieszy na Powązki z przeświadczeniem, że wszystko, co kocha—jest jedynie tam: I jego własni rodzice i rodzice Jurka. A on sam Pawełek — żyje także jedynie tam! Kontemplacją świata z ponad grobów. Bo żywą Warszawą pełną wspomnień, odczuć i radości są jedynie cmentarze.

Dalszy ciąg nastąpi.

PIOTR BENOIT. Powieść.

Tajemnica Rodu Köenigsmarków.

13) Przekład z francuskiego przez H. J. P.

Ogarnęła mnie głucha radość. Przypadek włożył mi w ręce plan własnoręczny Wielkiego Księcia Rudolfa tej podróży naukowej w krajach, gdzie choroba miała go powalić. Nie była to jednak, czułem to doskonale, radość historyka z odkrycia ciekawego dokumentu o niemieckich knowaniach w Kongo, niezaprzeczalny dowód, zważywszy na osobę eksploratora obmyślenia sprawy Agadina. Ach! jakże daleko były odemnie w tej chwili moje historyczne ambicje! Jakże jasno zrozumiałem, że wszystkie te prace do których się zaprzągłem, w chwili gdy wielka księżna wyrządziła mi ten afront, w mojem przekonaniu przez wszystkich zauważony, to była tylko ucieczka obrażonej dumy!

Abyś dobrze zrozumiał naturę uczuć, jakie mną owładnęły, podczas gdy odczytywałem ów papier muszę ci opowiedzieć, co od owej daty wysnuła moja wyobraźnia. Na próżno usiłowałem znienawidzieć Wielką Księżnę. Nie mogłem. Te usiłowania wzmagały tylko we mnie chęć zbliżenia się do niej, przekonania jej, że mojem najgorętszem pragnieniem było poświęcić się dla niej. Poświęcić się dla niej! Tylko tyle! Skąd przyszło mi do głowy, że ta olśniewająca, wyniosła kobieta mogła potrzebować moich marnych poświęceń? Otóż tu wyobraźnia moja zrobiła swoje. Prawdę powiedziawszy, nie zupełnie to były zamki na lodzie. Jak się łatwo domyślasz wynurzenia człowieka takiej powagi jak pan Thierry nie wywietrzały mi z pamięci. Przeciwnie! nadawałem im coraz głębsze znaczenie. Bezwiednie, czułem się otoczony tajemnicą. Czułem, jak czuję teraz ciebie przy sobie w ciemnościach, że przyczyną tego niepokoju, jaki mnie czasem ogarniał, jest jakiś dramat. Moje poszukiwania, noce poświęcone tajemniczej historji Köenigsmarka, spotęgowały jeszcze to uczucie. Przywidzenie, powiesz. Opary mózgu wyegzaltowanego samotną pracą, a może jakąś silniejszą podnietą. I miałbyś słuszność myśleć w ten sposób, gdyby wypadki nie usprawiedliwiły tej egzaltacji.

Bądź co bądź, mój drogi, nim odkryłem ów plan Wielkiego Księcia Rudolfa, zbudowałem w myśli cały romans mogący zaspokoić moją wrażliwość. Przedstawiłem sobie Wielkiego Księcia Fryderyka Augusta tak poprawnego, tak dobrotliwie dla mnie usposobionego, jako kata swej żony, tej zachwycającej Wielkiej Księżny; piękność czyniła mnie głęboko niesprawiedliwym. Ona to kazała mi przypisywać urojone zbrodnie człowiekowi, któremu zawdzięczałem moje obecne życie mające tyle przecież stron dodatnich; podczas gdy wznosiłem w duszy piedestał kobiecie, która mnie publicznie sponiewierała i która odtąd ilekroć miałem sposobność ją ujrzeć nie zwracała na mnie żadnej uwagi.

Jak gdyby wyglądała na męczennicę — mówiłem sobie w chwilach chłodnej trzeźwości — ta obojętna istota trawiąca noce na muzykowaniu ze swoją Meluzyną, a dnie na konnych spacerach i polowaniach ze swym czerwonym huzarem. Ten Hagen!... Toż to skacze w oczy, że jeżeli kto jest tu godzien miłości i pożałowania to wielki książę... O! jabym nie był tak cierpliwym!

Ale daremne były te wysiłki, aby się uspokoić, aby zapomnieć... I chwilę potem, wracając do drogich mi urojeń wyobrażałem sobie Aurorę de Lautenberg szukającą w szalonej jeździe, w polowaniu, w muzyce, we wszystkiem, ulgi w rozpaczy jaką ją musiało napełnić zniknięcie pierwszego męża, pięknego, dzielnego, który ją ubóstwiał, którego musiała także kochać... i zazdrość rodząca się z tych marzeń czyniła mi je jeszcze droższem!

Napróżno te i inne rozmowy wykazywały mi ich kruchość. Napróżno pani de Wendel z całą swą głuchą nienawiścią względem Wielkiej Księżny, opowiadała mi wzdychając, jak bardzo nieszczęśliwym był Wielki Książę Rudolf; odtrącałem stanowczo wszystko co mogło nadwyrężyć równowagę moich zamków na lodzie.

Nazwij mnie warjatem. Ale w każdym razie, i właśnie dla tego zrozum ten stan gorączkowy, w jakim położywszy na miejscu tom *Mittheilungenó'w* i schowawszy do pugilaresu cenny papier wróciłem do mego pokoju.

Sezamie, otwórz się! Posiadałem więc teraz tajemniczy klucz, który mi pozwoli dotrzeć do Wielkiej Księżny, przezwyciężyć jej niechęć: „Widząc te wyrazy kreślone ręką ukochanego małżonka zrozumie, że ten, który je odkrył, który je jej przynosi nie zasługuje na jej nieusprawiedliwione lekceważenie... Może mnie przeprosi... Wówczas potrafię zatrzymać na tych pięknych ustach słowo przeproszeń... potrafię w taki sposób, że zdziwi się tem bardziej, iż dotychczas mogła być taką dla mnie".

Dwukrotnie podarłem i wrzuciłem do kominka list, mający towarzyszyć dokumentowi. Jeden wydał mi się niedostatecznie pełnym uszanowania, drugi zbyt przejętym ważnością mego odkrycia. Wreszcie poprzestałem na tych prostych słowach:

Pani!

„Przypadek zrządził, że odkryłem dokument, który bezwątpienia nie będzie Jej obojętnym. Niech Wasza Wysokość pozwoli mi przesłać sobie ten papier jako dowód najgłębszego uszanowania i oddania, jakie żywi dla Niej Jej pokorny sługa."

Zamierzałem wręczyć to wszystko z paru wyjaśniającemi słowami pannie de Graffenfreid, która zawsze okazywała mi jak najbardziej pochlebiającą uprzejmość. Czekał mnie zawód. Meluzyna wyszła na miasto; musiałem oddać kopertę starej, na wpół zidyociałej pokojówce rosyjskiej. Wzięła ją nieufnie i znikła, mrucząc niezrozumiałe wyrazy.

Wróciłem natychmiast do siebie. I tu podniecenie moje nagle znikło. Zacząłem nawet wyrzucać sobie ten postępek. Do czego to zmierzało? Czemu wtrąciłem się w nie należące do mnie rzeczy? Życzyłem sobie prawie, aby ta stara idyotka zgubiła mój list.

Na korytarzu rozległy się kroki Zapukano do drzwi. Wszedł Ludwik.

— Pan profesor raczy wybaczyć. Interes do pana profesora.

I cofnąwszy się wprowadził lokaja. Myślałem, że ziemia rozstępuje się podemną gdym ujrzał błękitną ze złotem liberję Wielkiej Księżny.

— Jeżeli pan profesor raczy mi towarzyszyć — rzekł tenże.

Oszołomiony tak szybkim skutkiem mego postępku, poszedłem za nim nie pomyślawszy nawet o wzięciu kapelusza.

Przecięliśmy park na ukos. Gdzie on mnie prowadził? Doszliśmy do angielskiego ogrodu, zeszedłszy na dół, dążyliśmy wzdłuż Melny, różowej pomiędzy wierzbami w blaskach zachodzącego słońca.

Z kępy kasztanów padł strzał. Wydało mi się, że słyszę szelest w gałęziach, jakby spadanie ptaka.

— Niech pan profesor raczy przejść.

Znalazłem się jakby we wnętrzu zieleni. Wielka Księżna z dymiącą jeszcze strzelbą w ręku stała pośrodku.

— Przepraszam pana; bawię się strzelaniem do drozdów — rzekła z prostotą.

I ruchem ręki odprawiła lokaja.

* * *

Byłem sam na sam z królową moich marzeń. Wiedziałem, że to kiedyś nastąpi, ale nie przewidziałem nigdy, że miejscem tego spotkania, będzie ta altana, obok której przechodziłem tak często nie domyślając się jej istnienia.

Czas jakiś Aurora przypatrywała mi się w milczeniu. Pomięszanie moje było niewysłowione. Później dopiero, znacznie później zrozumiałem, jak bardzo mi posłużyło. Człowiek tak drżący nie mógł być wrogiem.

Wreszcie głosem słodkim, tak słodkim, że go poznać nie mogłem zaczęła mówić:

— Dziękuję panu, panie Vignerte, za pańską przesyłkę. Nie omyliłeś się pan, sądząc że żadna pamiątka po nieboszczyku Wielkim Księciu Rudolfie nie może mi być obojętną.

Poczem dodała:

— Możesz mi pan powiedzieć, w jaki sposób papier ten wpadł w ręce pańskie?

Opowiedziałem jej szczegółowo moje odkrycie. Musiało być tyle szczerości i przejęcia w mojem opowiadaniu, że ją to widocznie wzruszyło.

— Panie Vignerte — rzekła, a słowa jej tchnęły niewysłowioną słodyczą — jeżeli, jak się tego spodziewam, mamy się poznać bliżej, sądzę, że puścisz pan w niepamięć, to nieco szorstkie obejście, jakie mogło pana dotknąć z mojej strony. Nie, nie zaprzeczaj pan. Obejście to było takiem świadomie. Obojętność u kobiet jest zawsze udana. Wiedz pan, że aby mnie zrozumieć trzeba danych, których pan posiadać nie możesz.

Gdzież się podziały te piękne wywody, jakiemi obiecywałem sobie odpowiedzieć na tę bądź co bądź przewidzianą apostrofę?

— Czy pan jesteś zawsze tak zapracowany, panie Vignerte? — zapytała Aurora z uśmiechem niepozbawionym słodkiej ironji.

— Pani—szepnąłem z bólem.

— O! nie mam zamiaru odbierać pana pańskiemu uczniowi serenissime. Przypominam sobie jednak, że Wielki Książę, sprowadzając pana tutaj, miał uprzejmy zamiar pożyczenia pana mnie od czasu do czasu. Do siebie tylko mogę mieć żal, żem nie skorzystała dotychczas z tej uprzejmości.

Stałem milczący nie wiedząc czy drwi, czy mówi serjo.

— Umiesz pan grać w brydża?— zapytała nagle.

— Tak, trochę —wybełkotałem, błogosławiąc w duszy Kessela i starego pułkownika de Wendel, którym zawdzięczałem tę świeżo nabytą umiejętność.

— A więc, drogi panie, grywamy co wieczór w brydża, panna de Graffenfried, porucznik de Hagen i ja. Pan będziesz czwartym. Jest to przysługa o wiele większa niż pan sobie wyobrażasz — rzekła z uśmiechem. — Nie potrzebuję dodawać, że przyjdziesz pan kiedy zechcesz.

— Powiedziano mi również — ciągnęła dalej — że masz pan kilka bardzo ciekawych francuskich książek. Czytam dosyć. Poznałabym je z przyjemnością, jeśli oczywiście nie wyrządzę tem uszczerbku tej dobrej pani de Wendel.

Zarumieniłem się gwałtownie.

— Więc rzecz ułożona — rzekła udając, że tego nie spostrzega. — Przyjdziesz pan kiedy zechcesz, panie Vignerte, a jeżeli będzie to sposób okazania panu mojej wdzięczności zwrócić się do pana z prośbą, pozwól sobie powiedzieć, że będę szczęśliwą mieć pana dziś u siebie około wpół do dziewiątej.

Miałem odejść skłoniwszy się, gdy dała mi znak, abym się zbliżył.

— Panie Vignerte — rzekła pocichu poważnym głosem — samo się przez się rozumie, że wszystko, co się tego tyczy, pozostanie pomiędzy nami.

I mówiąc to, pokazywała mi mój list, który wyjęła z kieszeni czarnego żakietu o długich połach.

Skłoniłem się znowu.

— A więc do wieczora dzisiaj, panie Vignerte, a jeżeli pan już chcesz być do końca uprzejmym staraj się odejść jak najciszej, by mi nie spłoszyć drozdów.

Wróciłem do pałacu, okrążywszy go brzegiem Melny. Jakiś wodny ptak, krążył nad liljowemi falami. Był koloru szmaragdu, który podczas naszej rozmowy widziałem na bladym palcu Aurory de Lautenbourg-Detmold.

* * *

Karciany stolik znajdował się na pierwszem piętrze w dziwacznym saloniku Ludwika XVI. Dwa płótna Bouchera, jedno Largettiere'a i zachwycający Watteau były jego największą ozdobą. A wszędzie mnóstwo kwiatów.

Wiedząc, że Hagen ma być także wziąłem sobie za punkt honoru, żeby nie przyjść pierwszym. Było już trzy kwandranse na dziesiątą, kiedy zapukałem do apartamentów Aurory de Lautenbourg.

Otworzyła mi Meluzyna.

— Jakże jestem szczęśliwą! — szepnęła podając mi rękę.

Wielka Księżna przyjęła mnie uśmiechem, wskazując mi stolik, przy którym już siedziała z Hagenem.

Zauważyłem, że huzarek był w bardzo złym humorze. To spostrzeżenie sprawiło mi przyjemność i przez cały czas gry zwracałem się do niego z jak najbardziej uprzedzającą grzecznością.

Aurora de Lautenbourg miała na sobie rodzaj tuniki z czarnego jedwabiu bardzo wyciętej, przybranej szynszelami i całej zahaftowanej złotem. Cieniutka złota siatka przytrzymywała jej olbrzymie, rudopłowe włosy.

Grała śmiało i niedbale, wygrywając prawie zawsze, nie tracąc nigdy żadnego kontra, Meluzyna grała również dobrze. Co do mnie strzelałem ogromne byki, lekceważąc najważniejsze karty i, jak zwykle w takich razach bywa, wygrywając ostatecznie.

Z nieopisaną radością myślałem sobie, że tylko obecność Wielkiej Księżny kilkakrotnie wstrzymała Hagena, że mi w twarz kartami nie rzucił.

Gdy jedenasta wybiła, pierwsza partja była skończona. Wielka Księżna wstała.

— Mój mały — rzekła poufale do Hagena. — Karty cię zgubią. Nie zapominasz, że masz jutro przegląd z generałem inspektorem Hildenstemem i że musisz wstać rano.

— Nie lękaj się zostawiać nas same, mnie i Meluzynę—dodała— ponieważ pan Vignerte jest tak uprzejmym, że nam dotrzyma towarzystwa. A zatem idź spać.

Po macierzyńsku podawała mu szablę. Przypiął ją rzucając mi nienawistne spojrzenie, Udałem, że tego nie widzę.

Meluzyna de Graffenfried uśmiechała się właściwym jej, nieokreślonym uśmiechem.

— Chodźmy do mnie — rzekła Aurora — Panie Vignerte, weź pan książki, które mi przyniosłeś.

* * *

Dalszy ciąg nastąpi.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA i PRACOWNIA PORTRETÓW „MODERNE" BOLESŁAW ZAJĄC NOWY-ŚWIAT № 61. Telefon № 249-83. OTWARTA OD 9-ej RANO DO 7-ej WIECZÓR.

Przebudowa i reperacja
MASZYN i SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH, BUDOWA
OPORNIKÓW, ROZRUSZNIKÓW i t. p.

WACŁAW BRYGIEWICZ, MICHAŁ ZUCKER i S-KA
(DAWNIEJ INŻYNIER S. MECNER)
w Warszawie, Mazowiecka Nr. 11. — Telefon 9-98 dawny.
WARSZTATY ELEKTROTECHNICZNE

BIURO TECHNICZNE SŁUBICKI i FELSZ
WARSZAWA, SIENKIEWICZA 5, tel. 224-48.
posiada na składzie: WSZELKIE WYROBY GUMOWE, KAUCZUKOWE, AZBESTOWE.
ARTYKUŁY TECHNICZNE i PRZYBORY ROWEROWE. — HURT i DETAL.

MATKI winne pamiętać, że tylko lanolinowa przysypka dla DZIECI „puder DZIDZI" z marką Kogut 11189 usuwa oprzałość i stan zapalny skóry
Wyrób apteki A. Gąseckiego. Warszawa, Freta 16.

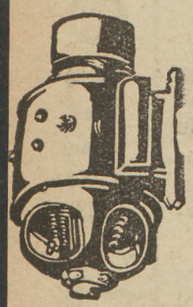

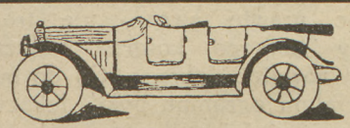

B-cia KOPCZYŃSCY
GARAŻE—ZAKŁADY MECHANICZNE.
KURSY SZOFERÓW zatw. przez Min.
Komplety dżentelmeńskie szoferskie.
Warszawa, Nowy-Świat 8. Telefon 205-88. Dobra 30 i 32 (domy własne).

„JOZA" NAJLEPSZY MASZYNOWY OLEJ
specjalnie do maszyn do pisania i szycia, do rowerów, elektromotorów i t. p.

we flaszeczkach	30	gr. po	5.—	mk.
„ „	50	„ „	6.50	„
„ „	75	„ „	8.—	„
„ „	100	„ „	10.—	„
„ „	150	„ „	12.50	„

Grosistom służymy ofertą specjalną.
ZAMIEJSCOWYM POLECAMY w 10 K-o. PACZKACH POCZTOWYCH.

po 125	flaszeczek	30	gr. za zaliczkę	mk.	650. —
„ 100	„	50	„ „ „	„	675. —
„ 75	„	75	„ „ „	„	625. —
„ 50	„	100	„ „ „	„	525. —
„ 25	„	150	„ „ „	„	350. —
„ 10	„	każdej wielkości	„	„	475. —

lub za poprzedniem przysłaniem należności po odtrąceniu 4 mk. za zaliczkę
DOM HANDLOWY
Józef ZAŁACHOWSKI
WARSZAWA, Chmielna 49 m. 3.
Tel. 244-62.
11150

Towarzystwo „SKAOL"
Sp. o ogr. odp.
Warszawa, Nowy-Świat 56, telef. 9-30 dawny
Biuro detalicznej sprzedaży Towarzystwa naftowego „Limanowa" poleca ze składów w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Łodzi: BENZYNĘ MOTOROWĄ DLA PRZEMYSŁU i ROLNICTWA, OLEJE MASZYNOWE WSZELKIEGO RODZAJU, OLEJE WRZECIONOWE i WAZELINOWE, OLEJE CYLINDROWE i AUTOMOBILOWE, SMAR DO WOZÓW, WAZELINĘ, ASFALT. DOSTAWA NATYCHMIASTOWA.

SKŁAD SUKNA i KORTOW
Specjalny dział materjałów wojskowych.
PAWEŁ DIPONT
dawniej HENRYK MEYLERT.
ulica SENATORSKA Nr. 11, telef. 48-79.
Filj a ul. Chmielna Nr. 15 1096

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce:

Okładka strona I-sza	II.	III	IV.	W tekście
Za wiersz Mk. 15.—	10.—	16.—	12.—	
Marginesy Mk. 200.—	150.—	175.—	175.—	300.—

Tekst strona I. Mk. 25.—, w tekście Mk. 30.—, Kronika towarzyska Mk. 20.—. Artykuły reklamowe Mk. 3.500. — fotogr. i klisze na rach. klijenta. Załączniki Mk. 200. — od tysiąca.

PRENUMERATA w Warszawie i na prowincji:
rocznie Mk. 480.—, kwartalnie Mk. 120.—, miesięcznie Mk. 40.—.
Za zmianę adresu Mk. 1.—.
Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, SZPITALNA 12. Tel. 47-25.
FILJA W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska № 81.
Przedstaw. w Ameryce: Pierwsze Polskie Biuro Dzienników Polish News Agency 26, Newark Ave., Jersey City, N. J.

DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA, ORDYNACKA 6 — TEL. № 5-75.